

## Australia - odcinek 6.

### Wyprawa w busz

Dzisiaj o poranku, wyruszamy busem w busz: jedzie małżeństwo z Belgii, kilku Francuzów, Włochów i ja. Razem z przewodnikiem Michaeliem osiem osób.



Michael przedstawia nam program: najpierw kilkadziesiąt kilometrów pojedziemy nadbrzeżem Pacyfiku w kierunku równika. Potem będziemy maszerować w samym sercu tropikalnego lasu. Zaplanowane jest też spotkanie z krokodylami podczas rejsu Criuses River oraz odpoczynek na rancho połączony z barbeque. Cały dzień spędzimy wśród australijskiej dzikiej fauny i flory.

Monotonny krajobraz po obu stronach drogi, usłany plantacjami trzciny cukrowej, ożywia się, kiedy parkujemy busa i wchodzimy w tropikalny las.

Są to ogromne przestrzenie drzewostanów porośnięte gęsto palmami, kaktusami, paprociami, bambusami i wieloma jeszcze gatunkami drzew i krzewów, które rosną tu od zawsze. Bez troski i bezpańsko. Szukają na niebie i ziemi odrobiny słońca i przestrzeni, aby przetrwać.

Wszystkie gigantycznych rozmiarów: wysokie, grubiejące, rozłożyste i konarzyste.



Gdyby nie ingerencja człowieka trudno byłoby bez maczet i toporków przedostać się w niektórych miejscach przez ten gąszcz i z pewnością łatwo zagubić.

Człowiek uzurpował sobie jednak prawo do modelowania, korygowania przyrody i choć natura dotkliwie go nieraz doświadczyła, odpłacając pięknym za nadobne, to nadal w nią ingeruje. Swoją drogą dzięki temu, mogliśmy teraz bez większych przeszkód i w cywilizowany sposób przedzierać się przez gęstwiny.



Niektóre gatunki drzew mają fantazyjne kształty. Poprzez wieki przystosowały się do naturalnego środowiska, aby móc w nim zdobywać wodę niezbędną do życia.







Przecinki, ścieżynki, wiszące mosty otwierają nam drogę do opuszczonego i pozostawionego sobie na dziesiątki lat świata. Na dobre i na złe. Symbioza podyktowana niezapisanymi nigdzie prawami o byt i przetrwanie.



Michael uczuła, aby ostrożnie stąpać po ziemi z obawy na nieoczekiwane spotkanie z węzami czy jadowitymi pajakami. Jest spokojny i uśmiechnięty, więc czuję się w miarę bezpiecznie. Ale uważam, różnie może być. Poruszamy się w tonacji leśnego koncertu wielobarwnego ptactwa i szumu kaskad.



Gadają papugi, furkoczą nam ponad głowami maleńkie koliberki, stukają w drzewo dziecioty i odgłosy daje również inna niezidentyfikowana przeze mnie zwierzyna, która znalazła tu swoje miejsce. Dzika, nieokiełznana przyroda pozwala nam poczuć siebie mocno i do głębi. Dotykam przeszłości, rejestruję zapachy i odgłosy nieznaney mi dotąd monumentalnej zielonej rzeczywistości.









Wędrując tropikalnym lasem docieramy do małej przystani. Kolejnym etapem będzie rejs dżonką po rzece: River Cruises. Uśmiecha się do mnie złota orchidea.



To nasza dżonka.



Na brzegach wylegują się zaspane krokodyle. Niech Cię nie zmyli ich rozleniwienie. Są szybkie i zwinne kiedy sobie upatrzą smakowity kęs.





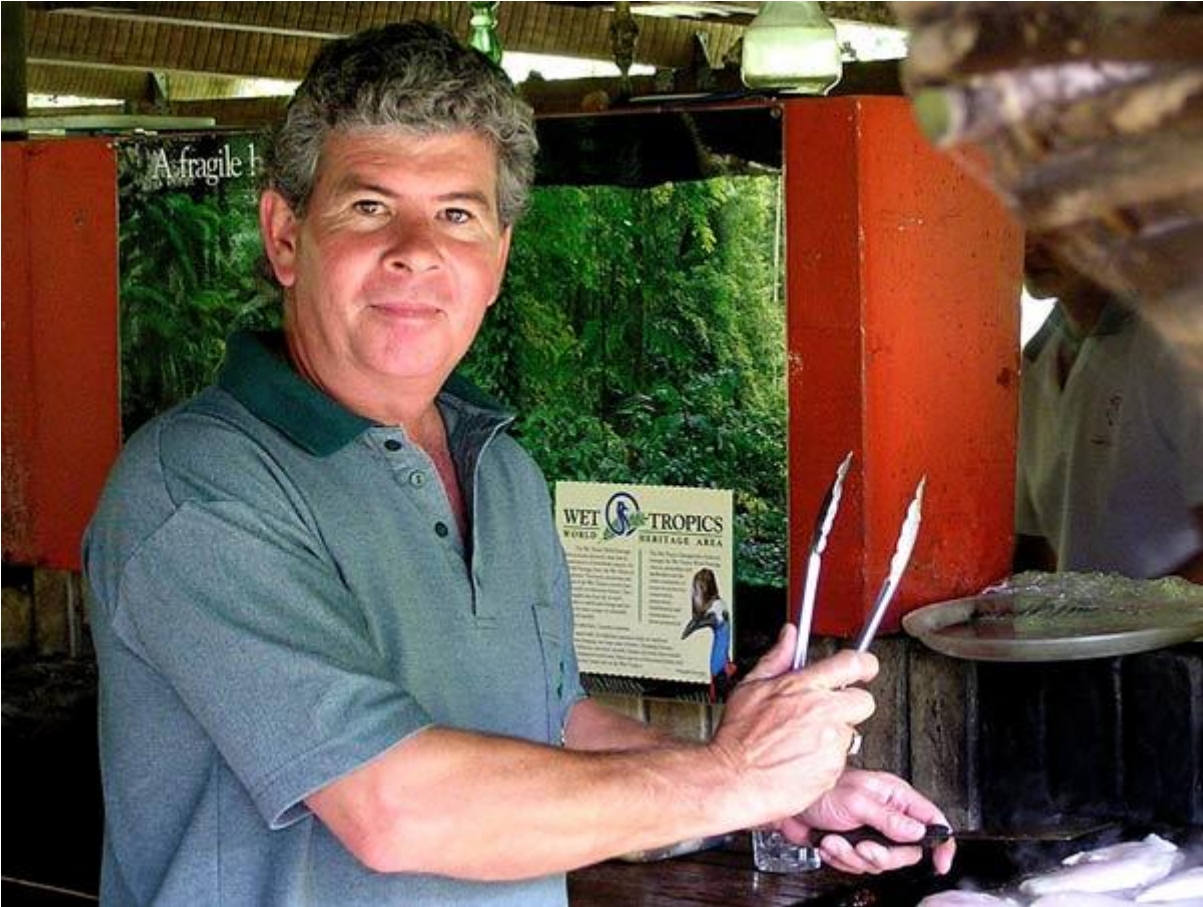
Pelikan wybrał się na samotny spacer. A ponad nim, na drzewach, jak tasiemki wiszą gromady węży. Brr.. Na szczęście w bezpiecznej od nas odległości.



Późnym popołudniem docieramy na zaprzyjaźnione dla Michaela rancho. Głód doskwiera mi po tym długim marszu więc tylko czekam, aby pochłonąć smakowity stek i kawałek krulej ryby.

Jest miło, przyjemnie, ale mimo tych wszystkich atrakcji, czuję się jednak samotnie. Bariera językowa, mój słaby angielski sprawia, że nie mogę porozmawiać z innymi uczestnikami tej wycieczki.

Wiata jadalna na rancho.





Po obfitym posiłku fundujemy sobie jeszcze sjęstę na soczyście zielonej trawie, potem spacer brzegiem oceanu i prawie o zachodzie słońca wyruszamy z powrotem. Michael odwozi naszą grupę do poszczególnych hoteli, bo nie wszyscy mieszkamy w tym samym miejscu.



Wyjeżdżając z buszmeńskich terenów mijamy wiele znaków drogowych ostrzegających kierowców i turystów przed kazuarami. Jest to kolorowo upierzony zwierzak strusiopodobny, który zabija wszystko, co stanie mu na drodze. Ma krępa budowę, masywne nogi zakończone trzema palcami, a środkowy z nich zaopatrzony jest w wielki pazur, który jest groźną bronią. Na czaszce zaś ma kostną narośl w kształcie hełmu. Dorosły kazuar może rzucić człowieka na ziemię i rozszarpać. Człowiek nie ma z nim żadnych szans. Na szczęście, choć zapewne był gdzieś niedaleko, nie spotkaliśmy go tutaj. I dobrze - konfrontacja mogłaby być dla kogoś z nas tragiczna w skutkach.

Kazuara zobaczyłam dopiero w Parku Koala. Stał 30 cm ode mnie, ale odgradzała nas bezpieczna siatka. Nie wygląda aż tak groźnie, jednak wygląd może mylić. Pokażę Ci go teraz zanim w innym odcinku mojej australijskiej relacji odwiedzimy wspomniany ogród zoologiczny.

Oto piękna bestia.



Tak kończy się ten fragment mojej aborygeńskiej przygody.

Może kiedyś znajdziesz się w tych stronach i doznasz podobnych jak ja, ciekawych wrażeń. A jeśli nie, to szukaj ich wokół siebie: są również na łące, w lesie, nad jeziorem i w górach. Będzie to może miniatura buszu lecz świat równie ciekawy i osobliwy.

Dzisiaj na wycieczce powiedziałam do Michaela wyuczonym w nocy angielskim tekstem: Jestem szaloną kobietą z Polski, która podróżuje po Australii nie znając języka angielskiego. On z radością w głosie odpowiedział: Twój angielski jest lepszy niż mój polski! A kiedy wysiadałam przy hotelu zawołał na pożegnanie: Good bye creezy polish lady!

Mam również mały udział w nauce jego polskiego, bo już wie, co znaczy „zupa pomidorowa” i „kukuryku”.



Australijczycy są pogodni i otwarci na kontakty z innymi. Chętnie opowiadają o swoim życiu, rodzinie, pracy zawodowej i zainteresowaniach. Nasza polska mentalność jest bardziej zachowawcza w stosunku do innych nacji. Myślę, że przyczyną takiego stanu jest mała znajomość języków obcych - poważna bariera uniemożliwiająca dobre porozumienie i jasne wyrażanie swoich myśli i emocji. Przez to czujemy się gorsi i na wszelki wypadek wolimy nie zabierać głosu, kiedy przyjdzie nam, tak jak mnie dzisiaj, spędzać w ich towarzystwie czas.

Do zobaczenia w Górach Błękitnych:)

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka

